

Zasada, którą stosuje Putin

Na „Marię Stuart” Schillera warto pójść, by zobaczyć pełen furii dialog Danuty Stenki i Wiktorii Gorodeckiej. Spektakl idealny nie jest. Zawiedli panowie.

JACEK CIEŚLAK

„Sonata jesienna”, poprzednie, kameralne przedstawienie Grzegorza Wiśniewskiego w Narodowym, przyniosło kreację Danuty Stenki, jedną z najspanialszych w ostatnich latach, obsypaną nagrodami. Wybitna aktorka zagrała artystkę, która by pokonać mężczyzn w sztuce, musiała zabić swą wrażliwość i zaniedbać rodzinę.

Najnowsza premiera Wiśniewskiego grana jest ze znakomitą scenografią Mirka Kaczmarka, który dużą scenę – jej lewą część i obniżony szczyt – zabudował stylizacją betonowych murów, surowych jak jaskinia lub schron. Dominujących, a jednocześnie lekkich. To idealna oprawa pojedynku kobiet – królowych: Marii Stuart z Elżbietą I oraz ich dworaków. De facto drapieżnych zwierząt w ludzkiej skórze.

To, jaki jest finał każdej potyczki, demonstruje szkielec psa stojący u boku fotela, w którym Danuta Stenka jako Elżbieta I wita widzów, siedząc niemo, przypominając Królową Śniegu. Potem jedynne dobre uczucia koncentruje na roślinach: pielęgnowanie ludzkich relacji jest maskaradą, którą spointuje kolejny szkielec.

Decyduje o tym rozmowa uwięzionej katoliczki Marii z Elżbietą, rozgrywana na stole. Królowe chcą się pożreć, poczynając od gry pozorów i delikatnych słownych przystawek, a kończąc na daniu głównym, czyli krwawym befsztyku z przeciwniczki. To wtedy Elżbieta obwieszcza swoje credo „Nie ma sojuszy. Jest tylko przemoc”.

Zwycięstwo Elżbiety z Marią Stuart ma prawo być odbiera-

ne jako zaskakujące, ponieważ wedle historii zarówno uroda, jak i młodszy wiek działały na męskich bohaterów Fryderyka Schillera z korzyścią dla Szkotki. Jednak Danuta Stenka w kolejnej swojej kreacji potrafi wyposażyć Angielkę nie tylko w atuty politycznej siły, ale i atrakcyjności pod każdym innym względem. Dodaje też do manifestu przemocy argument kobiety samotnej, oszukiwanej przez zalotników, która musi bronić się przed spiskami.

Słabością spektaklu jest gra męskiej części obsady, wyjątek stanowi Karol Pochec, manieryczna bądź godna XIX-wiecznych aktor-skich posągów z marmuru. Finał o zrzucaniu odpowiedzialności królowej za polityczny mord na podwładnych, gdyby nie anachroniczna parada zwrotów akcji, wypadłby pouczająco.

Trudno nie odczytać spektaklu biograficznie. Reżyser oskarżany o pozasceniczne ekscesy, bojkotowany przez feministki, zdaje się wyklądać prawdę o istocie walki o każdą władzę, również w teatrze, mającą ideologiczny i pokoleniowy podtekst. Tak może być. Poza sceną lepiej jednak unikać przemocy i próbować zawierać sojusze. Ten z Danutą Stenką okazuje się strategiczny. /©©



Danuta Stenka (Elżbieta)
i **Wiktorija Gorodeckaja** (Maria)